

Juliusz Verne miał rację

Wszystko przewidział w swoich powieściach

Któż z nas nie zaczytywał się cudownymi, fantastycznymi powieściami autora francuskiego, Juliusza Verne, z pochodzenia zresztą Polaka. Powieści jego cieszyły się szaloną popularnością, a co ciekawsze, że wszystkie płody fantazji tego wielkiego pisarza zostały dziś zrealizowane.

Juliusz Verne, urodzony 8 lutego 1828 roku, obdarzony był prosto jakby darem jasnowidztwa. Napisał on niegdyś do swojego przyjaciela, Karola Lemire: „To wszystko, o czym piszę, co sobie wyobrażam, jest mniej fantastyczne, niżby się zdawało. Przyjdzie bowiem moment, kiedy twory wiedzy ludzkiej przekroczą imaginację dzisiejszych ludzi”.

I, rzeczywiście, trzeba przyznać Verne'mu rację. Skąd pochodziło to jego dziwne jasnowidztwo jeśli chodzi o cudowne wynalazki? Prawdopodobnie stał, że żył w epoce, w której zaczęła rozwijać się gwałtownie technika, kiedy po raz pierwszy zaczęto używać maszyn parowych, kiedy zaczęła się pojawiać elektryczność i ludzie pasjonowali się nawigacją powietrzną. Wobec tego fantazja jego zaczęła pracować w tym kierunku, a wszystkie jego najbardziej śmiałe wizje przyszłości były prawie zawsze oparte na podstawach naukowych. Miał on przy tym pasję do dalekich podróży, które w fantazji swojej odbywał samolotem lub na szybkim okręcie. Olbrzymie helikoptery, o których pisze w swej powieści „Pięć tygodni w balonie”, nie są utopią, ale są prosto wizją przyszłej latającej maszyny, wizją ziszczoną w naszej epoce. Verne przewidział również możliwości podróży powietrznych. Aerokary-samoloty zdolne do zabierania 70 pasażerów istnieją dziś w wielu krajach. To co było w epoce Juliusza Verne uważane za niedościgną fantazję, dziś jest rzeczą zwykłą i przestało nawet być rewelacją.

PROROK ELEKTRYCZNOŚCI

Najlepszą powieścią Verne'go jest „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi”, dzieło uwiecznione przez Akademię Francuską. Książka, którą czyta się z zapartym oddechem, książka o cudach podmorskiej podróży. Verne kreśli w niej rolę elektryczności i olbrzymie możliwości jakie

przedstawia zużycie energii elektrycznej. Oczywiście, że w czasie wydania książki brzmiało to fantastycznie i utopijnie. A dziś — dziś prosto fantazja przestała być fantazją, a stała się rzeczywistością. Motory elektryczne, poruszające podmorski statek „Nautilus”, kuchnia elektryczna, ogrzewanie elektryczne, wentylacja — to wszystko, co wymarzył w ubiegłym stuleciu genialny powieściopisarz, ziszcilo się w sposób nieprawdopodobny. Ale jego fantazja nie ograniczała się tylko do wprawiania w zdumienie i zachwyty czytelników. Wielu wynalazców przynajmniej się, że właśnie czytanie dzieł Verne'go wpłynęło na nich w ten sposób, że poculi chęć do pracy w kierunku realizowania tego wszystkiego, o czym czytali w powieściach Verne'go.

WIZJĄ PŁYWAJĄCEGO MIASTA

Każda powieść Verne'go — to kreślony sto lat temu obraz dnia dzisiejszego. Czy czytaliście powieść „Pływające miasto”? Przypomnijcie sobie, że opisywany przez Verne'go statek „Great Eastern” mierzył 208 metrów długości, 36 m. szerokości, a tonaż jego wynosił 28.500 tonn. Dzisiejsza francuska „Normandie” jest nie tylko realizacją fantazji Verne'go, ale nawet przekracza ją, gdyż długość jej wynosi 314 m., szerokość 39 m., a tonaż równa się 79.500 tonn.

Wspaniały rozwój techniki przewidziany został nawet w najdrobniejszych szczegółach. Transformatory elektryczne, lampy łukowe, przenośne lampy elektryczne, kuchnia elektryczna, ogrzewanie, sposoby obrony przez użycie silnego prądu — to wszystko znalazł w fantastycznej powieści dla młodzieży.

MIKROFON, TELEWIZJA I TANKI

Przedziwny dar jasnowidztwa Juliusza Verne nie ominął żadnej dziedziny tak dziś wspaniale rozwiniętej techniki. W jego powieści „Zamek w Karpatach” czytamy o skonstruowanym przez uczzonego Orfanika aparacie do zwiększania siły głosu. Czemżeż innym jest ten aparat, jeśli nie dzisiejszym mikrofonem. Tenże sam wynalazca Orfanik konstru-

uje fonograf oraz aparat do przesuwania na odległość obrazów. A czemuż innym jest dzisiejsza telewizja? Bohater powieści Verne'go dokonuje niezwykłego cudu i utrwała głos neapolitańskiej śpiewaczki, a odtwarzając go następnie, ukazuje jednocześnie w zwierciadle jej wizerunek. Verne nie mówił co prawda o filmach mówionych, ale czyż nie jest to zresztą ta sama idea?

Jeśli gdziekolwiek fantazja Verne'go przekroczyła granice, to może w zakresie wynalazków militarnych. Jego bohaterzy bez pardonu walą z dział, wyrzucających naboje o półtora metrowej średnicy. Do tego narazie jeszcze nie doszło. Działa niemieckie, używane w roku 1914 miały zaledwie 42 cm. średnicy, a zaś obecne pociski francuskie nie przekraczają 51 cm.

„CENTROPOLIS”

Przed oczyną swoich czytelników, którzy patrzyli jeszcze z podziwem na rower i nie śnili o

windach, centralnem ogrzewaniu i miłych wycieczkach samolotem, Juliusz Verne rozciągał także wizję przyszłego miasta. Czytelnicy kiwali głową ze zdumieniem i nie przypuszczali, że zaledwie w kilkadziesiąt lat później ta fantastyczna wizja urbanistyczna będzie rzeczywistością. W „Centropolis”, stolicy Ameryki w roku 2889 — powieściopisarz budował gmachy o 300-metrowej wysokości, przy ulicach posiadających szerokość 100-metrową. Nie trzeba było nawet całego wieku, a nawet mniej niż pół wieku, kiedy w Nowym Jorku wzniesione zostały „drapacze chmur” Chryslera, Empire Building, które przekroczyły dawno fantastyczną wysokość, wymarzoną przez Juliusza Verne.

Książki tego pisarza dziś, kiedy przeżyłaby fantazja, straciły swój emocjonujący charakter. Ale zato są wspaniałym dowodem niezwykłego postępu wiedzy ludzkiej, która realizuje najśmielszą fantazję.

Loty mięśniowe

czyli samolot poruszany siłą mięśni ludzkich

Lot przy pomocy mięśni ludzkich przestał być utopią. Marzenia całej plejady konstruktorów i wynalazców przekształciły się w rzeczywistość. Są to dopiero pierwsze próby, a już osiągnięto pewne rezultaty.

Mniej więcej przed dwoma laty Politechnika we Frankfurcie wyznaczyła nagrodę pieniężną temu, kto pierwszy przeleci określoną przestrzeń na samolocie, poruszalym wyłącznie siłą mięśni ludzkich. Dwaj młodzi inżynierowie niemieccy przystąpili do budowy samolotu, którego motorem byłby

człowiek. Ze względu na dość ograniczoną i krótkotrwałą ilość energii, jaką mogą dostarczyć mięśnie ludzkie, postanowiono zbudować samolot niezwykle lekki o własnościach aerodynamicznych szybocia.

Po dwóch latach wytężonej pracy i szeregu doświadczeń został zbudowany płatowiec konstrukcji drewnianej o rozpiętości 13,5 m. oraz niezmiernie małej wadze 35 kg. W kabine pilota, przed jego siedzeniem, są umieszczone dwa pedały; poruszając je pilot uruchamia przy pomocy przekładni śmigło. Sterowanie samolotem odbywa się wyłącznie rękami, gdyż nogi pilota są zajęte napędem śmigła. Warunek nagrody wymagał, aby lot odbył się na przestrzeni 500 metrów.

Osiągnięte wyniki są bardzo skromne, ale pamiętajmy, że pierwsze kroki w lotnictwie były niemniej skromne. Trudno przewidzieć, jakimi drogami pójdzie dalszy rozwój lotów mięśniowych. W każdym razie dalsze próby napewno przyniosą znacznie lepsze rezultaty niż dotychczasowe i obok szyboców przybędzie nowa gałąź sportu lotniczego.

Katolicy angielscy przeciw eutanazji

Przed niedawnym czasem pewne sfery angielskie wystąpiły z projektem wniosku o urzędową legalizację eutanazji, t. j. przez prawo dozwolonego pozbawiania życia zniechędzalnych starców, idjotów i niedorozwiniętych, wogóle osób mogących być ciężarem dla społeczeństwa. Przeciwnie tego rodzaju projektom bardzo ostro wystąpili katolicy angielscy, uważając je zupełnie słusznie za niegodne społeczeństw kulturalnych i chrześcijańskich.

Świeżo, na specjalnie tej sprawie poświęconym zebraniu t. zw.

katolickiego parlamentu obywatelskiego w Londynie, biskup sufragana Southwark, mons. Brown, projekt legalizacji eutanazji nazwał „usiłowaniem zalegalizowania morderstwa”. Sam pomysł takiego wniosku, twierdził inny mówca, przeczy zasadom prawa boskiego i naturalnego i pociąga za sobą to czysto ludzkie niebezpieczeństwo, że przytulki dla starców i zniechędzalnych zamienią się w ludzie rzeźnię.

Jest to więcej niż objaw pogąbstwa, to nawrót do barbarzyństwa czasów zamierzchłych.

Nieślizgające się opony zwiększają bezpieczeństwo automobilizmu

Zarzucanie samochodów na ostrych zakrętach lub przy gwałtownym hamowaniu, szczególnie na mokrej, śliskiej nawierzchni, jest najczęstszą przyczyną wypadków samochodowych. Nad usunięciem tego przyczynowego zjawiska konstruktorzy samochodów pracują już od dłuższego cza-

su. Przez obniżenie punktu ciężkości w samochodzie i zmianę konstrukcji hamulców udało się w pewnym stopniu zmniejszyć zarzucanie, jednak te ulepszenia nie rozwiązały zagadnienia radykalnie.

Dopiero jeden z konstruktorów wpadł na ciekawy pomysł, niemal całkowicie rozwiązujący całą sprawę. Zastosował on opony z protektorami o specjalnym wykroju naciętych, idących od wewnątrz. Kilka samochodów różnej wielkości wyposażono w tego rodzaju opony i poddano ostrym próbom. Doświadczenia robiono na wilgotnym asfalcie, dla zwiększenia możliwości ślizgania się, pokryto powierzchnię emulsją mydlaną.

Na tak przygotowany tor wypuszczono duży, 80-ciokonnny samochód, któremu przy szybkości 60 km. na godzinę zablokowano jedno z tylnych kół. Pomimo to jednak samochód nie został zarzucony. Następnie poddano próbom jeszcze dwa inne samochody; kierowcy gwałtownie hamowali na różnych szybkościach, jednak samochody nie wykazywały prawie żadnego zarzucania. Natomiast samochody na zwykłych oponach ślizgały się podczas każdej z prób. Jest to niewątpliwie bardzo poważny krok naprzód w zwiększeniu bezpieczeństwa automobilizmu.

Kłopoty i przesady Króla Jegomości, Jerzego II-go

Czy wiecie, dlaczego król Jerzy grecki przybył do Aten w ponie-

dzialek, a nie we wtorek?

Dlatego, że Grecy są niezmiernie przesadni. Zaden obywatel grecki nie rozpoczyna jakiegoś przedsięwzięcia we wtorek, gdyż dzień ten, ich zdaniem, przynosi nieszczęście. Jako potwierdzenie przesady podają fakt, że przecież Turcy zajęli Konstantynopol właśnie we wtorek. Wobec tego wszyscy poddani Grecy wystosowali gorącą prośbę do monarchy, aby łaskawie przybył do stolicy właśnie w poniedziałek, a nie we wtorek.

Podczas swego pobytu w Londynie król Jerzy mieszkał w więcej niż skromnym pensjonacie i bardzo często jego sytuacja finansowa była zupełnie nieświetna. Jego dochód roczny przekraczał rzadko sumę 28.000 franków, co stanowi miesięcznie mniej więcej około 600 zł. Trzeba przyznać, że nie jest to zbyt wiele jak na przyzwyczajenia królewskie. Pieczęć te stanowiły dochód z niewielkiej własności ziemskiej, którą rodzina jego posiada w Danii.

Ileż to razy król-wygnaniec odpowiadał odmownie na zaproszenia, gdy nie miał dość pieniędzy na napiwki dla służby w gościnnym domu! A teraz... Fortuna kołem się toczy!...

Kalendarz abisyński jest najstarszy

Wedle ery chrześcijańskiej mamy obecnie 1935 rok, Japończycy liczą 2495, Egipcj 5000 lat, żydzi 5696 rok. Abisyńczycy natomiast 7428 rok.

FRANCIS DE CROISSET

103)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Patrycja, zadrąśnięta do żywego, drgnęła. Sydney przedziwnie wślizgnął się między obie kobiety i idąc obok Audrey przedstawiał jej zaproszonych. Obecnych było z trzydzieści pań, pięć czy sześć z nich bardzo dyskretnie zamarkowało chęć głębszego ukłonu; panie z kolonii angielskich nie mają zwyczaju giąć się w czolobitościach przed żoną księcia - tubylca. Tylko Mabel zdecydowała na podkreślenie sytuacji, zrobiła etykietałny, niziutki dyg. Audrey podniosła ją i pocałowała. Lady Brandmore obrzuciła je piorunującym spojrzeniem.

— Dotąd wszystko się odbyło lepiej, niż sądziłem — myślał gubernator. Obawiał się nie tylko chwili wejścia do jadalni, ale jeszcze tego momentu, kiedy panie, wstając pierwsze od stołu, będą postawione własnemu przemysłowi.

— Trzeba będzie temu jakoś zapobiec — zdecydował wreszcie.

Zbliżył się do Patrycji.

— Ostrzegam cię, moja droga, — szepnął, — że jeżeli w czasie obiadu, lub po nim, ubliżysz w czemkolwiek żonie sultana, nie daruję ci tego nigdy.

— Nie rozumiem cię, mój kochany — odparła głosem słodkim jak miód. — Czyż nie jestem pełna anielskiej uprzejmości?...

Właściwie Patrycja odzyskała prawie zupełnie dobry humor. Czyż ten obiad, przy małych stolicach, nie będzie ostatczym aktem zemsty? Sydney niepokoił się niesłusznie. Służba oznajmiła, że podano do stołu.

Audrey przeszła pierwsza wsparta na ramieniu gubernatora. Za nią szła obok sultana lady Brandmore, wniebowzięta na myśl o upokorzeniu „tej Carterowej”.

Wchodząc do sali jadalnej drgnęła tak mocno, że zachwiała się i o mało nie straciła równowagi.

— Pani jest cierpiąca? — pytał ją zdumiony Selim. Czy to koszmarny? Kto zrujnował jej dzień, wyrzucił małe stoliczki i przywrócił zwykły, przewidziany protokółem porządek, podług którego ta „kreatura” siedziała po prawicy gubernatora.

— To nie — odparła złamanym głosem — trochę mi się zakreśliło w głowie.

Usiadła. Wysoka, pięknie w złocie wykonana zastawa, ubrana kwiatami, zakryta przed nią zniżoną twarzą. Goście zajęli swoje miejsca. Pani Turpinowa, w sukni z czarnego muszliny, miała za sąsiadów: Wilforda i Lyndstone'a.

— Niech pani patrzy na ciocię: zaraz zemdleje — szepnął Robert do Krystyny.

Ale Patrycja opanowała się nadludzkim wysiłkiem woli. Zamieniła z siostrą tragiczne spojrzenie.

— To Sydney w ostatniej chwili odkrył mój postępek.

Za kwiatów dochodził do jej uszu śmiech tej „Carterowej”. Bolała ją wątroba, ogarniała młodość. Następowały potrawy jedne po drugich. Nie była w stanie nic przełknąć i machinalnie odpowiadała na grzeczne zdania sultana. Siedzący po jej lewej ręce admirał, starał się ją rozвеселić, wkońcu zrezygnował i zaczął rozmawiać z drugą sąsiadką. Za każdym nowym półmiskiem lady Brandmore stawała się coraz starsza. Wreszcie skończył się obiad. Wstała z trudem. Cios był za silny, nie miała już siły reagować. Trzeba jednak było robić uprzejmy wyraz twarzy, przedstawiać tej kreaturze gości, którzy zaczęli się tłumnie zjawiać za kwadrans. Widząc żonę wstającą od stołu, ze zwieszoną głową, gubernator pomyślał sobie:

— Nie potrzebuję się już niczego obawiać. Jest znokoutowana.

Osiemdziesiąt osób, składających się na pierwszą i drugą część towarzystwa rahajangskie, defilowało przez salony gubernatora. Naprawdę czekały na brydżistów przygotowane do gry stoliki: nie poto się tu przyszło. Tłoczono się dyskretnie, każdy chciał widzieć sultankę.

O dziesiątej gubernator otworzył bal z Audrey. Selim skłonił się przed lady Brandmore, wyrażając niezmierny żal, że nie może jej zaprosić, gdyż sam nie tańczy.

Patrycja tronowała na fotelu, biust miała wyprostowany, oczy mętne, serce zdruzgotane. Sydney przeszedł sam siebie, był wszędzie naraz. W młodości podobał się kobietom i pomimo wieku miał dotąd miłą powierzchowność. Obsypywał sultankę dowodami uprzejmości. Kiedy wreszcie Audrey porozumiała się wzrokiem z sultanką zaczęła się żegnać, jego pełen rozczarowania protest był niemal szczery.

— Pani nas za wcześniej opuszcza, zabawa straci cały swój urok.

Patrycja krokiem lunatyczki odprowadziła młodą parę do drzwi pierwszego salonu. Gdy znikli, Brandmore błyskawicznym ruchem podtrzymał ją: zemdląca ze złości.

Po powrocie do Udaigoru Selim i Audrey spotkali się jak co wieczór od czasu ślubu w „astroniu”. Spędzili tam pierwsze noce, zawsze głodni siebie i tak chcieli rozkoszy, że oddalali jaknajdalej chwilę, w której sen zamykał ich olśnioną oczy. Pokonani i nienasycony zasypiali na tapczynie. Często do rana łóżka ich stały nietknięte. Budzili się twarz przy twarzy i oboje doznawali zawsze jednakowego wrażenia oczarowania i zdumienia.

— Nareszcie — wołała Audrey, wchodząc do ulubionego pokoju, w którym czekał ją Selim, drżący z pragnienia i tęsknoty — skończył się brandmowski koszmarny.

— Kochasz mnie? Jesteś szczęśliwa?

— Szczęśliwa, to mało: trzeba będzie wymyślić inne słowo.

W oknie stała księżyc. Zajaśniał pokój. Wodotrysk rozpylał krople światła. Selim przypominał sobie wieczór pełen niepokoju, poprzedzający kwitnienie kang-wah. Teraz Audrey pozostanie tu już na zawsze.

— Na zawsze — szepnął, chwytając ją w ramiona.

— Szkoda, że życie jest tak krótkie — westchnęła.

K O N I E C

Paryż, 30 stycznia 1935 r.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości i milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-63 (redaktor naczelny), 666-63 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.